

wiać; legendy te za mało są obrobione artystycznie, iżby być miały przyczynkiem poetycznym, i zbyt mało mają poręki swęj rzeczywistości (gdy nawet artykuł jest bezimienny), iżby mogły służyć za pomoc w badaniach historycznych; służyć zaś chyba mogą do takich naukowych zabawek, jaką jest artykuł pierwszy o którym mówiliśmy.

Artykuł *Przed kilkuset laty (Braclawszczyzna)*, lubo położony na końcu, według swęj naukowej wartości zasługiwałby na miejsce pierwsze. Autor tego artykułu czerpiąc pomoce z kronik i wszelkich innych źródeł piśmiennych, a między innemi ze świeżo ogłoszanych aktów miejscowych publicznych i prywatnych i wreszcie własnych poszukiwań śród tych ostatnich, kreśli przebieg obrazu dziejowego od wieku XIII tęj cząstki ziemi, o której wyraził się Trembecki że jest „kraią mlekiem i miodem płynącą” a którą nazywa *Braclawszczyzną*. Kreśli najprzód los błogi pierwotny tęj ziemi gdy się zaroila była szlachtą za Koryatowiczów, i gdy główniejsze z tych rodzin wladaly całym tym szlakiem aż do portu *Chadzi-Bej* (Odessy); następnie los jęj srogi który trwał cały prawie wiek do Zygmunta III, gdy strona ta stawala się ledwo nie co rok przedmiotem najazdów tatarskich; dalej poprawę bytu gdy ukształcona obrona kozacka i zaludnienie ziemi miastami przywróciły jęj dawny pokój, za czasów zwłaszcza Stefana Chmieleckiego i Stanisł. Koniecpolskiego, o którym Aug. Podgórski w *Genealogii* z r. 1656 pisał: „sprawił to Pan Bóg przezeń że Ukraina tak była spokojna jak które miasto w pośrodku Korony”. Artykuł kończy historia wszystkich prawie rodzin głównych miejscowych, mówiąc mianowicie najobszerniej o tych, które były w swych czasach zamożne i potężne a następnie były przepominane w herbarzach (jak np. *Korotkich*, *Kozarów* i t. p.) i określa niektóre sprawy sukcesyjne i majątkowe przeciągające się od owych dawnych czasów do końca zeszłego i początku obecnego stulecia.

Taka jest rozmaitość i różnostronność wartości artykułów w zbiorze pana Trusiewicza. Za zbiorek ten jako za prezent ze społecznego nam życia umysłowego, nie możemy niebyć wdzięczni wydawcy. Żaden wprawdzie z artykułów zbioru, jak to widzieliśmy, nie jest jakowémś arcydziełem, żaden też jednak, jak to widzieliśmy także, nie jest bez pewnej zalety takiej lub innej. X.

---

*O starożytnym polskim języku. • Dzieło I. Boduena de Kurtena. Lipsk 1870.*

W dawnych naszych pomnikach po łacinie pisanych, znajduje się wiele słów polskich, wyrażonych łacińskimi literami w ten sposób, iż zdaje się, jakoby w starożytnym polskim języku, nie-

które dźwięki brzmiały odmiennie od dzisiejszych, a niektóre słowa i formy z inakszych wzięły początek formacji. Podług tych pomników mówionoby np.: *Chober, Korenowo, Predbor, Prewod, Sandiwoj, Sdisław, Dirżykraj, Setiech, Tieszyn, Ratibor, Gostisław* i t. p., miasto dzisiejszego: *Chroberz, Korzeniewo, Przedborz, Przewod, Sędziwoj, Zdzisław, Dzirżykraj, Sieciech, Cieszyn, Raciborz, Gościsław*. Jest to fakt wiadomy każdemu, kto w jakimkolwiek celu studyował dawne pomniki naszej historii. Ale nikt o ile mi wiadomo, nie zastanawiał się, w druku rozumie się, nad jego znaczeniem. Pierwszy wstąpił na to pole p. Boduen de Kurtene, magister b. Szkoły Głównej, który ubiegając się o stopień magistra w petersburskim uniwersytecie, przedstawił do obrony publicznej rozprawę, w języku rosyjskim na początku z tytułu przytoczoną.

Dzieło to obejmuje dwa przedmioty: systematyczny wykład znamion dawnego języka polskiego i zbiór alfabetyczny słów polskich w łacińskich pomnikach znajdujących się. Jedno i drugie doprowadzone tylko do końca XIIIgo wieku.

Co do znamion języka polskiego z téj epoki, utrzymuje autor między innemi, że pierwotnie spółgłoski *t, d, r, s, z* miękczyły się niejako na pół (podobnie jak to dziś w ruskim języku); że więc mówiono: *tię, dzień, ticho, rieka, grib*; miasto: *cię, dziś, cicho, rzeka, grzyb*. W ciągu XIIIgo wieku spełnić się miała przemiana tego wymawiania na dzisiejsze. Przyczyną zaś przemiany było (§ 35), że narodowi stało się trudnym, a nawet niepodobnym wymawiać po dawnemu: *dięń, riecz, tień*, więc sobie ulżył i począł wymawiać *dzień, rzecz, cień*. Z tego twierdzenia wnosiłoby należało: że autor przypuszcza możliwość zmiany języków siłą własną, bez przyczyny zewnętrznej, i że peryod formacji języka dochodził u nas do końca XIIIgo wieku. Łatwo byłoby wytoczyć spór przeciwko tym wnioskom; historia bowiem nie pamięta peryodu formacji żadnego języka; więc twierdzenie autora nieznajdując zniskąd poparcia, pozostaje tylko przypuszczeniem i to bez dowodu. Ale nie chcemy tych twierdzeń uważać za ostateczny wypadek badań autora. Naszém zdaniem, zawczasie on podjął zadanie historii języka; jest bowiem dopiero na początku uczonej drogi jaką sobie obrał, a historia języka—to płód usilnych badań całej kariery filologa. Ileż to trzeba przebyć ciernistój drogi, ile doświadczyć zawodów, puszczając się za nowym raz wraz światłem, które w końcu okaże się złudzeniem.

Jak się zdaje, nagła potrzeba przedstawienia rozprawy na stopień uczony, była przyczyną, że autor zatrzymał się na pomnikach sięgających tylko do końca XIII wieku; te bowiem, jak sam wyznaje, nie mogą dostarczyć dostatecznych znamion do zcharakteryzowania języka owiej epoki. Są to głównie dyplomata po łacinie pisane, które zawierają z polskich słów jedynie nazwiska miejsc, osób i powinności. Z tego nie zbierze materyału do celu jaki sobie autor założył. Znane mu były i polskie, obszerniej tre-

ści pomniki; wiele z nich korzystał w przypiskach; ale najstarszy z nich wedle pisma nie sięga za wiek XIV: to też autorowi za podstawę badań służyć nie mogły. Szkoda, bo te pomniki postawione obok materiału jaki sobie obrał, podałyby mu do rozwiązania inne pytanie, mianowicie, czy to, co nazywa znamieniem starożytnego języka, nie jest po prostu cechą osobnego narzecza. Autor sam dostrzega, że dwa wymawiania *tien-cien*, *dien-dzien*, *riecz-rzecz* istniały obok siebie od początku XIII wieku i przeciągnęły się daleko w XIV wieku (§ 43). Można to objaśnić inaczej jak przypuszczeniem, że obok siebie istniały dwa narzecza, z których jedno ustępowało z pisma, drugie zajmowało jego miejsce, rozumie się wzajemnie na siebie wpływając. Takie przypuszczenie tém bardziej się nastęrcza, jeżeli wziąć pod rozwagę całość pomników, aż do połowy XV w., dostarczają one bowiem licznych, bardzo licznych przykładów, że istniały razem często w jednym i tym samym pomniku, nietylko podwójne wymawianie ale podwójne formy grammatyczne, podwójne formacje i podwójne słowa na oznaczenie jednego pojęcia. Takie przykłady dowodzą osobnego organizmu. Nie wątpię, że autor wiedział o tém, a jednakże, skrepowany raz przyjętą zasadą, twierdzi stanowczo (§ 45), że kiedy zaczęto pisać po polsku łacińskimi literami, nie było w naszym języku dźwięków *rz*, *ć*, *dź*, że dopiero w końcu XII i w początku XIII wieku zaczęła się zmiana *rie*, *tie*, *die*, na *rze*, *cie*, *dzie*, która się dokonała stopniowo.

Co autor mówi o dźwiękach, stosuje także do form, dopuszczając tym sposobem chaotyczny stan języka przez cały wiek XIII. Temu stanowczo przeczy psalterz, zwany Małgorzaty, którego część wedle pisma, autor sam odnosi do roku 1300. Język tego pomnika, ażeby dojść do stopnia wykończenia, w jakim się przedstawia, potrzebował bardzo długiego czasu—setek wieków. Otóż ten język nie jest chaosem: zawiera oczywiście znamiona dwóch narzeczy, ale dowodzi zarazem, że dzisiejszy nasz język pisma, istniał wtenczas kiedy pisać poczęto, w całej świetności, do jakiej mu stopień rozwoju umysłowego podnieść się pozwolił.

Co do zbioru słów polskich, w łacińskich pomnikach znajdujących się, jest on bardzo bogaty, zawiera bowiem do 5,000 słów. Daje to miarę ogromu pracy, jakiej autor jest zdolny. Zdaje nam się jednak, że ta część w rozprawie całkiem jest zbyteczną, a materiały przez autora tak starannie zgromadzone, do innegoby raczej użytku służyć powinien. Na poparcie swego założenia o starożytnym języku polskim, autor przywodzi w tekście, w znacznej obfitości, te same słowa, które potem znajdujemy w słowniku. W tekście znaczenie ich całkiem zrozumiałe; w słowniku niejasne. Z materiału jaki autor obrał do swoich badań, mógł tylko ułożyć słownik specjalny nazwisk osób, miejsc i powinności. Gdyby te nazwiska, rozmaicie pisane, posprowadzał do właściwego dziś zrozumiałego albo przynajmniej do prawdopodobnego brzmienia, od-

dałby ważną usługę historii pierwotnej. Natomiast autor zamienia te nazwiska na staro-słowiańskie, co do żadnego zgoła użytku posłużyć nie może ani rosyjskiej ani naszej literaturze. Każda nauka ma swoją utylitarną stronę *sui generis*, bo albo rozwiązuje zagadkę, albo do rozwiązania drogi toruje: słownik autora żadnego z tych przysług nie posiada.

Lecz jakkolwiek nie zgadzamy się z autorem ani co do wyboru materyałów, ani co do poglądu na znaczenie cech dawnego języka, ani co do obrobienia słownika, nie zamykamy oczu na te zalety jego dzieła, które są niezaprzeczane. Są to: dokładna znajomość środków filologicznych i praca posunięta do marnotrawstwa. Autor z zupełną swobodą włada skalpelem anatomii filologicznej, a przypatrując się ogromowi zebranego i zbadanego przezeń materyału, obok dążenia do bezprzykładnie drobiazgowej ścisłości w wykładzie, mimowolnie zadać sobie musimy pytanie, zkąd młody człowiek wziął tyle czasu do podobnego dzieła? Zapewne mu młodość swoją poświęcił — oby znalazł nagrodę odpowiednią takiej ofiarze!

Praca poważna i odpowiednia wymaganiom nauki zasługuje na hołd, który też chętnie oddajemy. Różnica w zdaniach nie przeszkadza nam wyznać, że w właściwych postawiony warunkach autor zdolny dźwignąć pożyteczne prace filologiczne, nie zrażając się ich ogromem.

K. M.



*Studia nad podatkiem dochodowym. — Szkic krytyczny z dziedziny umiejętności skarbowej, nakreślił Leon Biliński obojga praw doktor, docent umiejętności politycznych i członek państwowej Komissyi egzaminacyjnej działu politycznego przy Uniwersytecie Lwowskim. Tom I. Lwów, nakładem autora, 1870.*

Pod tym tytułem wyszedł pierwszy tom dzieła stanowiącego pożyteczny nabytek dla naszej literatury ekonomicznej. Pierwszy ten tom zawiera oprócz wstępu, badanie nad podatkiem dochodowym, jako podatkiem wyłącznym i jedynym. Wprawdzie taki podatek w żadnym z państw nie istnieje, ale że wielu nowatorów usiłuje go postawić jako ideał finansowy, do którego jak najszybciej iść należy, że co więcej, podają go jako sekret odrodzenia społecznego i jako dziejową konieczność; przedmiot więc istotnie zasługiwiał na gruntowne i wszechstronne obejrzenie.

Pisma zachwalające i podnoszące wyłączny i jedyny podatek dochodowy szczególnie w Niemczech się zagęściły. Spotkaliśmy się